Sobota. Kraków, dnia 15go Lipca. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 2. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie zawsze wytrwa i serce.

(Zdarzenie prawdziwe w Polsce, przed laty kilkadziesiąt.)

—

(Ciąg dalszy.)

Od roku był tam w tej wsi stary dziad, siwiusińki, jak gołąbek, zkąd przyszedł i co był za jeden, nikt nie wiedział, dla tego też różne o nim chodziły wieści, jedni mówili, że to pokutnik z dalekich stron przybyły, drudzy, że to jakiś wielki pan, co wdziawszy sakwy i kij ująwszy w rękę, poświęcił się w służbie Bożej dla ludu, i tak przeróżnie o nim bajali; to tylko pewna, że on z książeczką w ręku chodził od chaty do chaty, od dworu do dworu, z nowiną dobrą, z gorącem słowem, które chciał zaszczepić w sercu ludu, którego mało kto naucza, a nikt nie krzepi, w sercu wielkich, które ztwardniało, w sercu wszystkich, co o Bogu nie myślą. Bywało kiedy przystanął pod kaplicą, już rojem otaczali go ludzie, a on im prawił o Bogu, o bliźnich, o obowiązkach chrześcianina, o miłości tej ziemi, na której się porodzili, o marnościach świata tego, a poświęceniu dla cierplącej braci, a jak pamiętam kończył w te słowa: „A jeśli wśród mojej pielgrzymki od wrót do wrót o żebranym chlebie, pokorą i miłosierdziem nawróciłbym choć jednę duszę, zasiał myśl zbawienną, wzbudził uczucie, łzy osuszył, niedośćżeby było na oświecenie życia całego, nie okupiłyżby one grzechów mojego żywota.“

Z książeczką tą chodził i po innych siołach w niedzielę, i czytał po chatach słowo Boże, i sypano mu groszaki, dawano po bochenku chleba za te skarby słowa, a co najczęściej odwiedzał i Kubowej chatę. Kiedy wieczorem usiadł przed chałupą na pniaku, już jakby na zawołanie otaczali go gospodarze, a Zosia połykała prawie każde jego słowo. On zaś prawił im, że pokochał lud wiejski i dla niego całkiem poświęcić się pragnie. Nie niosę mu, mówił, nauk wysokich ani wymagam by każdy z tych co za pługiem chodzą stał się mędrcem, pragnę tylko uczynić go poczciwym, chcę by pojął życie i cel jego. By dokazać tego zakładajcie wszędy szkółki chrześciańskie, gdzie oprócz nauki czytania, niech każdy nauczy się być człowiekiem i bratem.

Na nauczycieli wybierajcie ludzi skromnych, łagodnych, cierpliwych, coby natchniono, namaszczono, gorąco, słowem nie literą, pouczali dzieci wasze. Zdarzyło się, że kiedy jednego dnia tak do zgro-

madzonych mówił, a nawet książeczkę swoją w chacie Zosi zostawił — znaleziono go na drugi dzień wczas zrana pod figurą leżącego, ale już nieżywego. Umarł ów apostoł prostaczek, pochowano go na wiejskim cmentarzu po cichu — a książka jego została sierotą. Była to Ewangielia, którą Zosia umiejąc czytać zachowała jak największą relikwią, pamiątkę. Czytywała ją w niedzielę, czytała i w dni powszednie, skoro co czasu zbyło, a nigdy dość naczytać się nie mogła, bo widzicie w Ewangelii wszystko jest proste, jasne a wielkie. Książki inne są jak małe lampki, w których pełno śrubek i knocików, szkiełek i prętów, a blasku niewiele.

W jakiś czas potem, a było to w niedzielę — Ksiądz Proboszcz Dobrodziej kazał przyjść do siebie żonie Kuby, zaczął z nią z początku o różnych rzeczach z religii świętej, o miłości Boga — o wielkiej ofierze Chrystusa Pana, jako za nas dał życie, i o przyszłem życiu rozpowiadać; — a dopiero powolutku zaczął jej mówić, o nieszczęściu, jakie ją spotkało, to jest że już Kuba nie żyje, bo o tem przyszło wyraźne doniesienie, i pismo.

Biedna Zośka poczęła znowu rozwodzić na nowo swoje żale, ale ją jegomość pocieszał, i kazał jej zdać się na wolą Pana Jezusa, — mówiąc że w każdym razie dobrzy chrześcianie z wolą Boską zgodzić się powinni. — Oj tak moi ludzie kochani, gdyby każdy z was poddał wolę swoją pod wolę Boga, mniejby czuł wszelkie żałości na świecie i krzyże, które na nas Pan Bóg zséła, a wszystko to zdawałoby się nam dużo lżejsze!

No i Zośka poczęła się po trochu uspokajać — a ci co o niej myśleli, radowali się okrutnie, bo już teraz na pewne poszli sobie do Kubowej na zaloty. Lecz ona choć widzi, że już-ci, cóż ma tak życie samotnie w tęschnocie prowadzić, tylko się musi raz namyślić; — ale czegoś żaden z tych, co się zalecają, nie podoba się jej.

O kuczerze, to sobie już i wspomnieć nie da, a ten i ów, choć mu i nie ma przygany, to i tak Zośka żadnemu nic nie przyobiecuje.

Nareszcie jednej niedzieli po południu, wchodzi do izby Zośki porządny gospodarz, z pogranicznej wsi. Pochwalił Pana Jezusa, przywitał pięknie ojców i Zośkę! — ci go też proszą, aby spoczął, i pytają grzecznie, co go do nich prowadzi? — A on dopiero taką rzecz wyłożył, i powiedział, że przychodzi spytać się gospodyni, a wdowy po Kubie, jako i ojców, czyby nie mieli nic przeciwko temu, aby jego brataniec Michał Sroka, przyszedł na zaloty do Kubowej? — że mu się okrutnie spodobała, jak ją kiedyś na odpuście poznał; i że odtąd sobie ani miejsca znaleść nie może, tylko myśli o niej, a wszystko się turbuje, czy go będzie chciała. — Już mu od tego czasu i gospodarka tak nie idzie, bo się często gęsto zapomni, że aż się ludzie z niego śmieją; — bo kiedyś jak poszedł plewić sobie pszenicę z pszczołnaku, toć to przecie znaczne bo żółte, to on jak się zadumał, to miasto rwać pszczołnak, to het rwał czystą pszenicę; a drugą rázą, to miasto koni, to woły zaprzągł do brony; że aże się ludzie dziwią, co się zaś stało Michałowi?

I nie mógł już tego przetrzymać — mówił dalej ten obcy gospodarz — i począł mnie pięknie prosić, abym jako stryj jego, najprzód się dowiedział, czy nie będziecie nic mieć przeciwko temu? — Wie on dobrze o tem, że Kubowa ma z łaski Boga dobytek nie lada — i że nie jednemu dała już odprawę; — ale on żadnego dobytku nie rządny, bo dziękując Panu Jezusowi, ma swojego za dosyć. — Ojcowie pomarli już dawno, cała rola i zaprząg nie mały spadł na niego, i możecie się popytać, jako Michał Sroka najzamożniejszy i najrzetelniejszy w całej wsi.

Namyślcie się więc Jakubowa, i wy panie ojcze, i pani matko, abym wiedział z jaką odpowiedzią powrócę do Michała. Ojciec z matką spojrzeli na Zośkę, a ona poczerwieniała jak piwowonija w ogrodzie, i niby się fartuszkiem obciera; — musiała ona także uważać gdzieś Michała, bo czegóżby była tak poczerwieniała? — a widać że niekoniecznie jest

od niego, bo czegoś umilkła i zapomniała języka w gębie.

Dopiero ojciec ozwie się: No i jakże Zośko, czy nie słyszysz, że oto gospodarz i człowiek sędziwy i poważny, trudził się do ciebie, aby jaką odpowiedź otrzymać, — bo my nie możemy twojem szczęściem rządzić: i ani namawiać, ani odmawiać. — Niech będzie wola Pana Jezusa i twoja; raz nie pobłądziłaś, i wybrałaś sobie przyjaciela, jak się patrzy — toć i drugą razą, niech ci Bóg poszczęści.

Na to odrzecze Zośka, że jeżeli tatuś i matusia uznają, żeby to było nie szkodzące Bogu i ludziom, że to człowiek z pogranicznej wsi, — to ona nie ma nic przeciw takiej rzeczy, aby Michał chodził do niej, tem bardziej, mówi, że kiedym go kiedyś na odpuście ujrzała, tom się mu nie mogła napatrzeć, że czegoś strasznie do nieboszczyka Kuby podobny, i aże mi przyjemno było na sercu, kiedym na niego patrzała.

I odszedł stryj z dobrą nowiną do swojej wsi; niedługo Michał począł już na dobre chodzić do Jakubowej, i choć prawda, że na to w całej wsi strasznie z ukosa patrzyli, i nie jedno złe przeciw Michałowi wyrzekali ci, co go chcieli spotwarzyć — ale to wszystko nic nie pomogło. — Bo to widzicie, już tak bywa w całym świecie, że jak się gdzie ludzie mają pojąć, czyto u panów, czy to u was na wsi, to się pełno takowych złośliwych ludzi bierze, co nos swój wsadzą, gdzie nie trza, i pletą rozmaite bajki, to jednej, to drugiej stronie, aby ich powaśnić. Lecz przy takich okazyjach, człowiek się powinien nie dać zbałamucić, i póki się sam nie przekona, złym językom nie wierzyć. — To też Zośka na to nie dbała, i nie wyszło i dwóch tygodni, a już było po zrękowinach, i poszli na pacierze do księdza dobrodzieja, a jak tylko zapowiedzi wyszły, to się wesele Zośki odbyło, jakiego dawno na wsi nie pamiętają; bo ludzi było z tej i z pogranicznej wsi, co niemiara; nawet sami państwo byli ze dworu na ślubie, a panienki i panicze, to potańcowali trochę na weselu.

A wszyscy to uważali, że Michał podobniusieńki do Kuby, i wzrostu tylego, i twarzy takiej, i nawet głos miał do tamtego podany.

No i wziął sobie Michał Zośkę do drugiej wsi, a gospodarstwo całe, zostało przy jej rodzicach.

I ani wam tu powiadać nie trzeba, że sobie żyli szczęśliwi, i kochali się, jak mało gdzie tak się małżonkowie kochają; a szczególnie Zośka miłowała Michała nad życie, raz że był podobny do nieboszczyka, a potem że był okrutnie dobry i miękkiego serca. — Często gęsto bywało, jak se ze sobą co rozmawiali, to ona zawsze mówiła: „Prawda, żem miała żal okropny, jak mi nieboszczyka brali na żołnierza, alem ten żal przeżyła, lecz jakby ciebie Michałku chciał Pan Jezus wziąść, o! tobym już jako życie takiej wielkiej żałości nie przeżyła.“

— Ej, tak ci się jeno mówi, odrzekł Michał, a jakby na to padło, tobyś musiała przeżyć; wiele ten czyni co musi.

— No, ale mnie się tak zdaje, że już tego to bym nie przetrwała.

I otóż w takiem kochaniu żyli sobie nasz Michał ze Zośką, już rok bez mała; — szczęście ich jeszcze się miało powiększyć, bo właśnie za kilka tygodni, Zośka spodziewała się małego, a Michał aże w samym Sandomirzu kazał robić kołyskę, taką ładną i malowaną, jak po dworach bywa. No, ale my tymczasem, zostawmy ich w tem ich szczęściu, a pójdźmy do wsi pogranicznej, zkąd była Zośka, a może tam co i znajdziemy ciekawego.

(Dalszy ciąg będzie w następnym numerze.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Zboże podrożało, dla nie bardzo dobrych, pokazujących się urodzajów, i dla przednowku, który w wielu górskich okolicach w Galicyi, daje się biednemu ludkowi we znaki. Dla tego też jeszcze przed dwoma miesiącami, Rada Państwa za pozwoleniem Najjaśniejszego Pana postanowiła, i wyznaczyła 30.

tysięcy reńskich, na zapomogę w górskich okolicach w Galicyi.

Przednowek a za nim idący głód, jest jak wam to dobrze wiadomo, wielką plagą na świecie; a musi być wielkiem nieszczęściem, gdy nawet Kościół św. każe wam się modlić: „Od powietrza, głodu, ognia, zachowaj nas Panie." — Dla tego ludzie kochani, gdy wam głód już pono nie raz dokuczył, powinniście go sobie dobrze pamiętać, i ile możności starać się, aby w kraju do niego nie przychodziło.

A jakże się tego uchronić, spyta się zapewne nie jeden, jak taka będzie wola Pana Jezusa. — Prawda kochani ludzie, że bez woli Boga nic się nie dzieje; — ale Pan Bóg dał człowiekowi rozum i wolą, ażeby też także o sobie myślał, i na siebie i swoich pracował. — I naturalnie, że żeby kto ręce założył, i nic nie chciał pracować, tylko mówił: „To będzie ze mną, co wola Pana Jezusa" to jużcić pewno takiby mógł umrzeć z głodu, bo Bóg od niepracującego i leniwca, odsuwa swoją opiekę.

Ale powiecie może jeszcze: „Ta my zasiali cośmy mieli pola, i obrobiliśmy dobrze, ale że się nie bardzo zrodziło, — albo nie było plenno, — to nam do nowego nie wystarczy, i mamy głód, i musimy się wyterać i z chudoby i z przyodziewy, i jeszcze w dług popaść, aby choć czasem jaką miareczkę ziarna kupić, aby z głodu nie uschnąć."

Prawda żeście jeden i drugi zarobili, i obsiali wasze własne pola nie źle, i zebraliście sobie z nich na czasie. — A cóż wy myślicie, że jak kilku gospodarzy swoje role dobrze obsieją, i choćby się im nawet zrodziło, to już nie będzie głodu w kraju? O! nie, kochani ludzie, głód przychodzi z dwóch przyczyn, pierwsza: jak jest w całym kraju, i to nawet nie w jednym, powszechny nieurodzaj, co już zawisło od woli samego Boga; a druga przyczyna głodu będzie: jak ci gospodarze, to jest dwory, co mają wielkie niwy pól i roli, nie są w stanie dla braku robotnika, zasiać wszystkie pola jak się patrzy, i muszą połowę zostawić odłogiem; albo znowu i to, co zasiane, nie zbiorą często, w swoim czasie, tylko się ziarna w polach znaczna część wysypie; z takiej przyczyny widzicie, może także przyjść drogość i głód.

Dla tego pamiętajcie, że nie na tem zawisł dobry byt krainy, by każdy był kontent, jak jeno sobie zarobi, ale na tem, aby się starał tak pomagać sąsiadom w robociznie, jakby o niego samego chodziło. — I dla tego w czasie robót, nie przeciągaj zapłaty za swoją pracę, i szczerze, wiernie choćby nikt na ciebie nie patrzył, odrób podjętą robotę, a Pan Jezus nadgrodzi, że i ty, i drugi będzie miał chleba poddostatkiem, i głodu w kraju nie będzie.

Co jeszcze, u wielu z was przyczynia się do przednowku i głodu, to to, że jak już kto mało wiele ma tego Boskiego daru w chałupie, to się mu już pójść na zarobek nie chce, aby sobie na później jaki grosz zaszparować; albo co gorsze, z razu po zbiórkach, to się nie obrachujecie na wiele wam też to tego Boskiego daru wystarczy, ale szafujecie zbożem, i jecie dwa razy tyle, co kiedyindziej, nie obzierając się na jutro. Aż tu potem ku wiośnie, stój bratku, — bo i na zasiew chybia, i pasa trza przyciągnąć; i mało się zarobiło, nie ma czem co radzić; — dopiero bieda, lament po niewczasie; — sprzedaj chudobę za byle co, zastaw korale, sukmanę, a kup jeść, bo jak to mówią: „Sukmanka nie panka, a gębusia kochanka."

I otóż widzicie, że takie gospodarstwo jest złe, i głupie, i prowadzi was i kraj cały w biedę. — Nie lepiejże było, jednako się Bożym darem obdzielić — jak raz mieć nadto, a drugi raz nic. — Albo nie lepiej to było, zarobić sobie grosza, co się dało w lecie, i w jesieni, i schować, aby na przednowku mieć za co, gdy brakie dokupić, a nie marnić chudoby, i przyodziewy.

Nie mówimy już o pijakach, co zaraz z początku zimy przepiją wszystko ziarno, a potem żona i dzieci głód cierpią, i rękę do miłosiernych wystawiać muszą, bo takich myślę, jest mało w naszej Galicyi, i takich straszny sąd Boży czeka.

Uważajcie sobie więc dobrze ludzie kochani, i pamiętajcie że od was samych dużo zawisło, aby sobie na przyszłość oddalić przednowek i głód!

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Przez te kilka dni porobiły się w Wiedniu wielkie odmiany, a to takim sposobem:

Widzicie, gdzie tylko w jakim kraju jest monarcha i ministrowie, to zwyklc tak się dzieje, że kiedy się polityka, to jest sposób rządzenia w kraju ma odmienić, dla jakiej ważnej przyczyny, to wtedy ci dawniejsi ministrowie muszą z ministerstwa ustąpić, a natomiast są wybrani inni znowu tacy, co są stósowni do tego kierunku rządu w kraju, jaki jest potrzebny. Tak też widzicie stało się i w Wiedniu; — ponieważ Najjaśniejszy Pan będąc w Węgrzech, i poznawszy Węgrów dobre serca, chce odtąd jak najłaskawiej ż niemi się obchodzić, i ile możności, ku ich woli się przychylić; więc teraz gdy taka jest wola odmiany Najjaśniejszego Cesarza, względem Węgrów, i jeszcze względem innych rzeczy, toć ministrowie ci musieli ustąpić, i Cesarz kazał innych ministrów poszukać, i obrać takich, coby tę wolą Cesarza i dorady Rady Państwa dobrze poznali, jak i potrzeby krajów, i we dle tego postępowali. Dotąd nie ma jeszcze pewności, którzy ministrowie, na miejsce dawnych będą obrani, ale którzykolwiek będą, to przez to nie będzie dla krajów, co są pod rządem Austryi gorzej, ale lepiej; bo mówią, że Najjaśniejszy Pan tak chce, aby wielka ulga ludom była; żeby wojska było połowę rozpuszczone, aby na wojsko wielkich wydatków nie było, a przezto, aby potem podatki były mniejsze. — Otóż gdy taka będzie wola Cesarza, to naturalnie ci ministrowie co teraz będą, muszą tak postępować, jak Cesarz chce, i jak Rada Państwa będzie doradzała. — Takie więc są sprawy w Wiedniu, a co będzie dalej, to wam później doniesiemy.

Królestwo Polskie.

Nie wiem czyli my wam o tem dawniej donosili, że rząd rosyjski kazał w Polsce coś 100 klasztorów męzkich i kobiecych skasować — to jest zamknął je, — dobra i majętności wziął ten rząd dla siebie, zakonnikóm zaś kazał pójść precz w świat, obiecując każdemu zakonnikowi i zakonnicy po 100 rubli rocznie, póki żyć będą. — Wielu z tych biedaków, udało się za granicę, inni zaś pozostali w kraju. Otóż teraz donoszą z Warszawy, że rząd przestał im wypłacać tej pensyi, i że ci biedni zakonnicy, doszli do prawdziwej nędzy, tak że aże głód cierpią. — Jeszcze jak piszą, z zakonnikami księżmi połowa biedy, bo sobie ksiądz przy obrządkach po kościołach, mało wiele zarobi, ale najgorzej z pannami zakonnicami, bo te cóż sobie gdzie zarobią? Musiałyby się chyba wyrzec ślubów zakonnych, czego nie chcą uczynić.

Francyja. Donoszą z Francyi, jako Cesarz Napoleon stara się, jak największą przyjacielskość, ku Austryi okazać, i to daleko więcej niż dla Prus, i dla Rossyi, o których nie ma już takiego dobrego przekonania. — Piszą także z Paryża z Francyi, jako tamtejsza cesarzowa, co jest bardzo litościwa pani, zwiedzała kiedyś więzienia w Paryżu. Między różnemi więźniami, spostrzegła dużo małych jeszcze chłopaków, skazanych już na więzienie. To ją bardzo rozczuliło, że tacy młodzieńcy, a już są w kryminale. Spytała się więc jednego z tych chłopaków: „Za co ty siedzisz tu?“ — „Ukradłem jabłka — odpowiedział chłopczyk z pokorą. Na co rozpłakała się Cesarzowa, a obróciwszy się do ministra, co ją oprowadzał, rzekła: „Ależ wy wszyscy będąc dziećmi, kradliście jabłka.“ I zaraz dała Cesarzowa polecenie, aby w więzieniu było inaczej rozporządzone, to jest aby dzieci za małe przestępstwa, nie siedzieli ze starymi złoczyńcami w kryminale, bo miasto się poprawić, jeszcze się popsują — tylko żeby dla młodzieży, co się nie wielkich przewinień dopuszcza — był osobny dom poprawy, gdzieby się

młodzież uczyła różnych rzeczy, i wychodziła na dobrych, doskonałych ludzi.

O! świętaby rzecz była, żeby tak było wszędy!

Prusy. Król pruski jest w kąpielach w Karlsbadzie, i spodziewa się, że go tam Cesarz Austryi odwiedzi; — ale w Wiedniu mowią, że Najjaśniejszy Cesarz nie pojedzie ku królowi pruskiemu, bo w żaden sposób Austryja nie może przystać na to, jako sobie życzy, i co chce król pruski, względem tego Szlezwiku przeprowadzić. — To niewiedzieć, jak będzie.

Rzym. Ztamtąd piszą, jako te układy, co się robiły z Ojcem św. i z królem włoskim Emanuelem, znowu się pono rozbiły, i na niczem skończyły. Bo mówią, że tak ze strony tych co są przy Ojcu ś., jak i ci co są za królem Emanuelem, jest dużo takich złośliwych ludzi, co tej miłej zgodzie przeszkadzają, i co mogą to robią, aby się układy przerwały. Ale że tak Ojciec św., co jest bardzo miękkiego serca, jak i Emanuel król, życzą sobie zgody, to może da Pan Jezus, że źli ludzie nie zdołają temu przeszkodzić, i przyjdzie do miłej zgody, co by było największem szczęściem, tak dla Kościoła, jak i dla całego katolickiego świata; a jeno tą zgodą zmartwiłyby się niekatolickie narody, jako Rossyja i inne, — to też mówią, że oni temu tej miłej zgodzie, najwięcej na przeszkodzie. No, ale Pan Bóg tak da, jak będzie większa Jego chwała! Nie dawno w Rzymie, o czem także jeszcze nie wiecie, odbywała się kanonizacyja, to jest uznanie i obwołanie za świętego, od Kościoła Bożego, jednego Polaka Józefa Kuncewicza arcybiskupa Połockiego, który za to, że bronił świętej katolickiej wiary, i sprzeciwiał się syzmie, został od syzmatyków Rosyjan, przed 200. laty, okrutnie zamordowany. Przybył więc Kościołowi i nam, w tych ciężkich czasach, znów jeden błogosławiony Polak, z czego syzmatycy nie radzi.

Rozmaite przytrafunki.

Smutną dla gospodarzy nowinę, donosi gazeta „Czas,“ a to że od lat dwóch, pojawiają się w różnych krajach, jakoweś muszki, zwane: niezmiarki, które na nieszczęście tego lata i do nas do Galicyi przybyły. Muszki te, które się zdają na pozór nieszkodliwe, psują do najwyższego stopnia plon pszenicy, gdyż obsiadają na kłóskach, i obżerają wszystkie ziarnka. Z razu nikt na to nie uważał, bo gospodarze najlepsi uczeni, ani też wy ludkowie, nie poznali się, że te muszki są tyle prawie, co szarańcza szkodliwe, i nikt nie myślał, to nieszczęście bliżej rozpoznać, aby jakim sposobem, szerzeniu się tego robactwa zapobiedz. Dopiero pan Konopka, dziedzic Mogilan, niedaleko Krakowa, w Wadowskiem, jako bardzo uczony gospodarz, i mądry pan, spostrzegłszy to, począł przez kilka dni, na te robaczki uważać, i dopiero dał znać o tem mądrym do Krakowa, i dopiero zjechała komisyja tam na grunt, i uznała wielką szkodliwość tych muszek, i teraz ta komisyja mądrych ludzi, stara się, jaki sposób wymyśleć, żeby te robaczki wyniszczyć, i na dal taką plagę od biednych gospodarzy odsunąć.

Ale jest druga rzecz osobliwa, że ile razy kraj ma nawiedzić szarańcza, to wtedy pokazuje się taki szczególny ptak, którego kiedy indziej oko ludzkie nie widzi. Ten ptak zowie się Pasterz czerwony, i jak gazety już dawniej donosiły, pojawił się tego roku na wiosnę w naszej Galicyi. — Mój Boże! jak to karząca nas Ręka Boska, trzyma w niej oraz miłosierdzie, że nas zawsze jakim znakiem, przed wszelkiem złem ostrzega; widać na to, abyśmy się od tej plagi z pokorą i z pokutą, wyprosili! bo Bóg jest ojcem naszym.

— Znowu gazety donoszą, o nieszczęsnym pożarze w niewielkiem miasteczku Załoźcach, gdzie po większej części Żydzi mieszkają. Otóż w jednym żydowskim domu wszczął się dnia 23go Czerwca o godzinie 6tej wieczorem ogień. Wiatr był silny północny, więc ogień roznosił prędko, do tego nie było jak się patrzy ratónku, to też domy jeden po drugim paliły się okropnie. — Jęk i płacz biednych Żydow był nie do opisania. — I gdy widzieli, że z nikąd nie ma ratónku, poczęli prosić Chrześcijan, aby poszli prosić proboszcza, iżby wyszedł z procesyją, bo mówili Żydzi: „Nas nie wysłuchał Bóg, może was Chrześcijan wysłucha.“ — Jakoż ksiądz wyszedł z kościoła z Przenajświętszym Sakramentem, co Żydzi widząc, padli razem z katolikami na kolana, i był to widok jak donoszą, wspaniały i rozczulający, jak Żydzi

razem z katolikami, uczcili Pana Jezusa, i do niego swoje modły o ratónek zanosili, a Pan Jezus miłosierny zlitował się tak nad wiernym, jak i niewiernym ludem, gdyż cudem oczywistym, w tej chwili, wiatr obrócił się, i ogień przestał się szerzyć, a tak Żydzi, jak i Chrześcijanie, poczęli wychwalać wszechmocność Boga!

W tem tu wydarzeniu, i cudzie oczywistym, jaką prześliczną mamy naukę, że wszyscy ludzie, bądź jakiego wyznania, jesteśmy zarówno dziećmi Boga, Ojca niebieskiego, i że kiedykolwiek zawołamy do Niego z ufnością, wysłucha nas; przez co daje nam Pan Bóg przykład, żeśmy się wspólnie, jako bliźni miłować powinnni i każdego mieć za bliźniego, nie zważając, czy on jest Żyd, czy Turek, czy Pogan; bo tak nam wyraźnie polecił Pan Jezus, i taki nam daje przykład Ojciec Niebieski, kochając wszystkie swoje dzieci, i rozkazawszy świecić słoneczku dla wszystkich.

— Na Bukowinie w Czerniowcach żyje jeden staruszek, co ma już 121. lat, i jest zupełnie krzepki, i co dziwniejsza, że mu wyrosły dwa nowe zęby, tak jakby się znów w młodość przemieniał.

— Okrutny wypadek donoszą gazety od morza. Na jednym okręcie, wieźli 60. beczek nafty, tej do świecenia, i nie wiedzieć jakim sposobem jedna beczka pękła, i musiał gdzieś być ogień blisko, bo się nafta zapaliła. Jak tylko nafta fukła, tak wszystkie beczki zapaliły się, i okręt w oka mgnieniu objęły straszne płomienie, tak że o ratónku nie tylko okrętu, ale i ludzi, ani myśleć było. Lecz nie dość na tem, bo ogień z nafty, którego woda nie zgasi, płynął bałwanami ognistemi po morzu, i zapalał inne, w bliskości będące okręta, tak że ich się 4. spaliło. Nawet miasto, co było blisko brzegu, było w największem niebezpieczeństwie, gdyż wiatr niósł szczątki okrętów palących się ku miastu. — Już to ta nafta jest wielkiem dobrodziejstwem od Pana Jezusa dla ludzi, bo światło przychodzi o połowę taniej, ale z nią trzeba wielkiej ostrożności. Dla tego, i u was po wsiach, gdzie już miewacie lampki naftowe, bądźcie bardzo ostrożni, i nigdy przy świetle, nic z naftą nie róbcie, tylko sobie za dnia w lampki nafty nalewajcie, bo o nieszczęście nie trudno.

Jak to Pan Jezus nadgradza. Jeden Francuz, mając lat 20, utrzymywał matkę staruszkę przy sobie, po wielu staraniach, dostał nie wielkie utrzymanie, przy jednym bogatym panu. Pensyja jego była tak szczupła, że gdy dał co dzień matce staruszce na życie, jemu tylko 15. centów zostawało, na dzienne utrzymanie, za co kupował sobie chleba za 5 centów, a za 10 coś ciepłego na obiad; i z takim posiłkiem nie tęgim, chodził do swojej pracy. — Idzie sobie jednego dnia, i spotyka staruszka wielce zaturbowanego, który gdy go zagadał, powiada mu, że on staruszek zarabiał sobie dotąd na życie, a dziś już i jednej części tego zarobić nie może, i że mu bardzo głód dokucza, i że będzie musiał żebrać. — Młody człowiek ulitował się nad biednym staruszkiem, a choć sam miał nie wiele — myśli sobie tak: „Dam mu 5 centów, to co mam na chleb, toć i tak ziem obiad, to się bez chleba mogę jeden dzień obejść.“ No i dał staruszkowi 5 centów, i rozeszli się.

W pare dni, spotyka on znowu tego staruszka, który mu się żali, że dziś jeszcze jest w większej nędzy i głodny od dni kilku. Ulitował się dziś młody człowiek nad staruszkiem jeszcze bardziej, i myśli sobie: „Dam mu 10 centów na obiad, a przestanę na chlebie, przecież jednego dnia nic mi się nie stanie.“

No i zrobił tak, i poszedł do swojej pracy.

Drugiego dnia potem, spotyka go ten pan, co u niego miał zarobek, i prosi bardzo grzecznie, aby do jego mieszkania wspaniałego się udał, że ma pilny do niego interes. Chłopiec młody się zdziwił, dla czego jego pan taki dla niego grzeczny, i po co go do siebie woła; ale poszedł do niego.

Przychodzi, patrzy, a tam wszyscy dla niego tacy grzeczni; nareszcie dają obiad, — pan go sadza między gośćmi do stołu. Chłopiec se myśli: „Co to ma znaczyć?“ Dopiero po obiedzie, pan go bierze za rękę, i powiada, że go od dziś do wyższego zatrudnienia posuwa, i że będzie miał dwa razy tyle pensyi co dotąd, aby teraz żywiąc swoją matkę, miał więcej jak 15 centów dla siebie. „Twoje dobre serce, mówi, ujęło mnie, bo byłem świadkiem tego, jak ze swoim szczupłym dochodem, dzieliłeś się jeszcze z ubogim staruszkiem, ażeś ty był miłosierny, toć Pan Bóg przezemnie oddaje ci w dwójnasób.“ — I odszedł uradowany chłopiec, dziękując w sercu Panu Jezusowi.

Widzicie, jakto prędko, często gęsto Bóg człowiekowi, za jałmużnę podaną, nadgradza. Dla tego, ludzie kochani, nie odpędzajcie od chałup waszych żebraka, i choćby jednym ziarnkiem, to się z nim podzielcie, bo Bóg patrzy na wasze serca, a Pan Jezus wyraźnie powiedział: „Bądźcie miłosierni, a dostąpicie miłosierdzia!“

— W okolicy około Dąbrowy, zjechał ksiądz z Krakowa, prawdziwy sługa Boży, który jeździ po parafijach, i odprawia missyje, ku zaprowadzeniu wstrzemięźliwości, od picia gorzałki. Przyczem tych, co ślubują na

wstrzemięźliwość, wpisuje w bractwo Różańca Świętego. A jest takie postanowienie w tem Bractwie, że kto należy do niego, a upije się, to już jest raz na zawsze z Bractwa wypisany. Co bardzo na ludek skutkuje, bo się każdy boi takiego wstydu, być z Bractwa wypisanym, i wstrzymuje się od wszelakiego grzechu. To też, jak donoszą z tamtąd, były przytrafunki, publicznej za przestępstwo pokuty.

N. p., jeden co się upił z Bractwa, leżał krzyżem w kościele, kilka niedziel pod czas Mszy św. — Drugi znów z Bractwa, co zrobił szkodę w lesie, odpłacił zaraz żądaną nagrodę za szkodę, którą leśniczy podyktował. Oj, piękna to rzecz te Bractwa, i wpisowanie się w strzemięźliwość, jeżeli wszystko jak się patrzy wypełniamy, to jest, że nie na tem nasze wpisowanie się do Bractwa zależy, abyśmy bez myśli i uwagi klepali na paciorkach, przesuwając je ze zwyczaju, — nie od serca idące pacierze; albo żebyśmy kiedy niekiedy, poszli z jaką procesyją, i w niej zaśpiewali, ale na tem, abyśmy nasze obyczaje zmienili, to jest stali się lepszymi, pracowitszymi, z pijaków trzeźwymi, ze źle żyjących skromnymi, z kłótników zgodliwymi. — Oto dopiero wtedy, nasze bractwa będą miłe Panu Jezusowi, i wyjdą na pożytek i duszom naszem, i ciałom naszem, i całemu krajowi. — Dla tego starsi, przodujący w Bractwie, powinni bardzo na to uważać, i publicznie grzeszących do razu z Bractwa wymazować. Takiego postępowania, dał piękny przykład promotor Bractwa Trójcy św. we wsi Stróża przy Myślenicach, niejaki Słowik zagrodnik, który silną swoją wolą, o własnej mocy, zaprowadził to Bractwo w Stróży i w Myślenicach, przed laty trzema, i już w niem ma koło tysiąca członków. Otóż ten gorliwy promotor, widząc że wójt wsi jednej, co był wpisany w Bractwo, nie poprawia się, ale się upijał jak dawniej, wymazał go, choć to wójta publicznie z Bractwa. Możecie sobie wystawić, jak to wójtowi markotno było, i nawet niedługo, zrobił jakieś prawo temu promotorowi, które on przegrał, i musiał biedny dwa dni siedzieć w areszcie; — no, ale na swojem postawił, że nie wpisze i pana wójta, póki ten nie odrzecze się pijaństwa. Jestto wielki przykład, i piękna rzecz, jako my ludzie nie dla względów ludzkich, ale co nam sumienie karze, postępować powinni.

Nowsze wiadomości.

W dniu 11. Lipca b. r. w pół do drugiej po południu, zakończył życie w Krakowie, znany Wam wszystkim jedyny pisarz ludowy **Walery Wielogłowski.** Czy jest pomiędzy wami aby jeden włościanin, coby nie znał tego nazwiska — nie czytał choćby jednej książki, których tak wiele napisał On i wydał? Stratę tę uznał kraj cały, bo musi pamiętać na zasługi, jakie ś. p. Wielogłowski położył. Pełen miłości ojczyzny, ukochawszy lud wiejski, pół życia swego jemu tylko poświęcił. Jako pisarz, umiał jak nikt w Polsce przemawiać do ludu językiem prostoty — trafiał do serca, bo znał potrzeby, rozumiał cierpienia swej młodszej braci. Opierając się na prawdach religii, rozbudzał miłość ojczystej ziemi, karcił złe obyczaje, ale i podawał środki poprawy. Żołnierz z 30go roku, pan całą gębą, później wygnaniec i tułacz — na kawałek chleba ciężko pracować zmuszony — nauczył się szanować pracę, i nie lenił się, i nie wstydził żadnej. Kochali go też włościanie, i w ostatnich czasach deputowanym na sejm wybrali. We Czwartek 13. Lipca nie zwyczajna mnogość ludu towarzyszyła pogrzebowi, i zebrani w świątecznych strojach włościanie, odnieśli na swych ramionach ukochane zwłoki do grobu. Cześć pamięci jego, pokój popiołom, a modlitwa za duszę słusznie mu się od każdego Polaka należy.

W Królestwie Polskiem ogłoszono nową brankę do wojska, po 5 ludzi z tysiąca dusz, i po jednym i pół człowieka, z każdego tysiąca, na rachunek zaległości zaciągowych.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*